

ŻAGIEW CHRYSZTUSOWA

Posłannictwo Miłości Chrystusowej

dla

„spracowanych i obciążonych”

Lipiec, Sierpień, Wrzesień, Październik 1926 rok.

ROK II.

Nr. 7, 8, 9, 10.

Ktoby chciał duszę swoją zachować, straci ją; a ktoby stracił duszę swoją dla mnie znajdzie ją.

• *Mat. 16, 25.*

PÓJDŹ SPŁAKANA DUSZO...

*Pójdź, spłakana duszo,
Zbawca wzywa cię,
Pójdź do swego Pana,
On ci pomoc chce.
Cichą skargę serca
W Jego serce złoż,
Przybliź się bez trwogi,
Nie płacz, nie płacz już.*

*W bólu twym, żalobie
Jemu wszystko mów;
Brat i druh serdeczny
Słucha twoich słów,
Duszą zasmuconym
Swą pociechę śle:
Powiedz wszystko Jemu,
Nie płacz więcej, nie.*

*Potem duszom smutnym,
Które troska gniew,
Powiedz, że Zbawiciel
Cichy wzywa je.
Powiedz im, że Jezus
Otarł twoje łzy,
Zgładził grzechy twoje,
Wrócił pokój ci.*

LOGIKA ROZUMU I LOGIKA (MĄDROŚĆ) SERCA.

„Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!

A. Mickiewicz.

Sam fakt współistnienia na kuli ziemskiej wielu milionów ludzi, dzielących się na poszczególne indywidualności o specyficznym charakterze i swoistym poglądzie na świat i życie, połączonych jednak w ten czy inny sposób więzami krwi, interesu lub ducha w najrozmaitsze społeczności mniejsze lub większe, mniej lub więcej zespolone ze sobą, — sam już ten fakt, powtarzamy, stwarza potrzebę pewnego chociaż uzgodnienia poszczególnych właściwości i potrzeb, ustosunkowania się wzajemnego. Lecz to nie wystarcza. Człowiek żyje, a życie to płynie, jak rzeka, rozgałęziając się w wieloramienne odnogi, łącząc się i rozchodząc, by zlać wreszcie wody swoje do jednego wspólnego zbiornika. Człowiek ma istotne potrzeby ducha, jest stworzony i powołany do współżycia z sobie podobnymi, nie przez samozwańczy jakiś głos duszy cielesnej, ale przez Najwyższą Istność ponad nim będącą, nie dla samej tylko możliwości współistnienia, znoszenia się nieledwie wzajemnego, ale by udoskonalać się społecznie, coraz to podnosić wydajność pożytecznej dla ogółu pracy, wznosić się na coraz to wyższe szczeble kultury Ducha, mając na celu społeczność świętych, królestwo doskonałego uzgodnienia serc bratnich w jedności Ojca, „aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojczy! we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli" 1). — Takie zadania wymagają i odpowiednich do ich urzeczywistniania środków. Nie wystarczą tu już skłonności najczęściej egoistyczne, usposobienia zwykle kapryśne, wycucia przeważnie samolubne, samorzutnie urobione charaktery, a raczej bezcharaktery, rozum ludzki i jego logika. Potrzebną tu staje się umiejętność nie rozumu, ale serca, poważna umiejętność współżycia, której zgłoski wyryte być winny i pogłębiane w duszach ludzkich, — umiejętność, która jest mądrością z góry, mądrością serca, oczyszczanego przez ogień Ducha Ś-go. Ta jedynie droga pozwoli nam bez żadnej obłądy podnosić się wzwyż ku Bogu i osiągnąć najwyższych szczytów współżycia — „świętych obcowania“.

Ludzkość cała da się podzielić na dwa odłamy zasadniczo różne: na ludzi kierujących się sercem i hołdujących rozumowi. W różnych miejscach Pisma Ś-go spotykamy te typy albo obok siebie, jak to ma miejsce w przypowieściach Jezusa o miłosiernym Samarytaninie, o synu marnotrawnym, o pracownikach w winnicy i innych, — albo oddzielnie, jak Józef, Apostoł Paweł, a przedewszystkiem sam Jezus z jednej strony, — Heli w stosunku do synów swoich, prorok Jonasz do nawrócenia się, faryzeusze i inni — z drugiej. — W przypowieści Chrystusa Pana o miłosiernym Samarytaninie typy te uwypuklają się może bardziej w reakcjach swoich w stosunku do bliźniego, dając możność lepszego uchwycenia zasadniczych cech jak jednego tak i drugiego. Pierwszy typ — to Samarytanin, drugi — kapłan i lewita. Ostatni, ujrzawszy złupionego przez zbójców, pomijają go. — pierwszy — użala się nad nim. Drugiemu wystarcza poznanie faktu i wyprowadzenie z niego wygodnego dla siebie wniosku, pierwszy, wbrew zdawałoby się własnym interesom, przynosi wygodę swoją w ofierze nieszczęśliwemu, udzielając mu, kosztem własnych sił, czasu i środków materialnych, skutecznej pomocy. Tyle daje się zauważyć przy powierzchownem zestawieniu tych ludzi. Wnikając jednak głębiej w konstrukcję ich dusz, musimy zadać sobie pytanie, co właściwie różniło

te dwa typy i czy różnica ta sięga rzeczywiście podstaw ich serca. Co leży u zasady dusz tych ludzi? Jakie władze kierują ich postępkami?

U podstawy serca Samarytanina leży jakaś cudowna żywiołowa wiara w potęgę miłości, to *uzalenie* się nad cierpieniem bliźniego, *samo umiłowanie duszy ludzkiej*. Umiłowanie poważne, głębokie, bo na dnie serca spoczywające, bo dla bliźniego usuwające stamtąd wszystko inne na miejsce drugo — trzeciowarstwowe; umiłowanie, zamierające niemal, jeżeli idzie o własne potrzeby, gdzieś w powierzchownych już sferach duszy, w rozumie ludzkim bodaj, w myślach tylko, bez mocy wykonywania obowiązków względem siebie, bo za mało rozumiejące je sercem.

W koniecznej, bezpośredniej, z serca do serca płynącej reakcji na biedę i niedolę ludzką, rodzi się w sercu jego i rozplywa wokół jakiś miły, współczujący fluid, rozchodzący się z krwią razem po kończynach ciała, dając im sprawność potrzebną. A gdzieś tam w duszy radość niewymowna, współtętniąca z radością nieszczęsnego, naradzającą się i wzmagającą, w miarę troskliwego zaspakajania jego potrzeb.—U podstawy zaś serca kapłana i lewity leży również *umiłowanie*, ale nie bliźniego, tylko *siebie samego*; umiłowanie, wypełniające serce po brzegi, jakieś zwierzęce, cielesne, równie mocne, ale dziwnie chłodne dla innych, bo tak bardzo wyłączone, zrośnięte z własną jaźnią grzeszną. W tej żywej dla siebie duszy miejsce dla innych jest tam, gdzie Samarytanin ma myśli o sobie, w sferze rozumu, pojęć tylko, a nie czynu. — Różnica ta przedstawiona naturalnie krańcowo dla jaśniejszego zorientowania się w danych typach. W rzeczywistości ludzie tacy albo nie istnieją, albo spotykają się bardzo rzadko. Jednak w momentach próbnych, w momentach doświadczeń przez Boga serc naszych, charakterystyczne te cechy występują aż nazbyt jaskrawo. — Samarytanin wcale nie *kieruje* się w stosunku do poszkodowanego uczuciem. To byłby zupełnie mylny sąd. Uczucie z natury swojej jest siłą niespokojną, porywczą, ślepą i głuchą. Gdyby dał się on powodować nieokiełznanej tej władzy, biedny poturbowany postradałby może życie, zanim dowiezionoby go do gospody. Kierowała nim *mądrość* serca. Ta mądrość nie oderwana jakby, od całości człowieka, ale rozlana we krwi jego, rozchodzącej się z jej źródła po całym ciele, donoszącej do zmysłów i narządów pracy umiejętność czynu. Samarytanin kieruje się we współżyciu z ludźmi drogą logiki serca, — lewita zaś i kapłan — drogą logiki rozumu.

Logika serca — to władza, która *przedewszystkiem* kocha duszę ludzką. Jej idzie przedewszystkiem o pomyślność tej duszy, o wyzwolenie jej z pod jarzma największego wroga — grzechu, i wprowadzenie pod jarzmo Chrystusowe, lżejsze i słodsze; o szczęście duszy bliźniego, ale to trwałe, wieczne. Myśli i uczucia tej władzy grupują się i utrwalają wokół potrzebującego pomocy brata. Ma ona w tej sferze rozległe horyzonty, usuwa wszelkie przeszkody, tamujące wzrok jej wiary nadziejszej, bo źródłem mocy jej — to niewymowna Łaska Boża, a nie własne ograniczenie. To władza *bezpośrednia* od serca do serca. Niezmordowana w wyszukiwaniu dróg do niego, pragnie w niem czytać, by jak najskuteczniej pomagać, ulżyć, zbawiać. Idzie jej przedewszystkiem o zdobycie serca bliźniego; aby je pozyskać, oddaje jemu najprzód swe własne. Dusza ludzka — to jej cel najwyższy, naczelny, cogodzinny, aż do ostatniego tchnienia jej przyświecający. Niema ona spokoju, gdy pomoc zawodzi. Miłość jakaś serdeczna gna ją aż do chwili, kiedy jej współkrewny duchem znajdzie się na bezpiecznej drodze, by następnie otaczać go jeszcze czuwaniem troskliwym,

utrwalaniem na niej. Jak ten pasterz prawdziwy, który stracił był jedną ze stu owiec; pozostawia on te 99, a ugania się za tą jedną, aż ją znajdzie, a gdy znalazł w radości wielkiej kładzie ją sobie na ramiona i odnosi z powrotem. Rozumie ona nie tyle rozgałęzienia możliwe życia, ile samo jego jądro. Mądra życiowo, a tak mało względnie potrzebująca czasu na uchwycenie sprawy u jej podstawy, bo otrzymująca światło prawdy z góry. To władza o rozwartej źrenicy, ślepa na słabości i postęпки ludzkie, krzywdzące ją często, spozstrzega natomiast to, co Bóg pragnie, byśmy widzieli u bliźnich naszych: potrzeby zasadnicze duszy, związane z jej zbawieniem lub potępieniem wiecznym. Mądrość serca, głucha na przejawy drugorzędne, ma słuch dziwnie zaostrzony na wewnętrzny, bezgłośny krzyk duszy ludzkiej: płacze z płaczącymi, weseli się z weselącymi się. Czynna, odważna, wielkoduszna, ufna, jak wikary z Wakefieldu, który, wyrwawszy płomieniom, niszczącym cały jego dobytek, dwoje najmłodszych swych dzieci, w obliczu kompletnej ruiny materialnej, woła w radosnem uniesieniu: „też sobie wściekły żywioł *wszystko* pochłonie, niechaj *wszystko* zginie, wyratowałem skarb najdroższy. Patrzcie, oto są! jeszcze możemy być *szczęśliwi*“. Gorąca — nigdy letnia, jednak wielce cierpliwa, pokorna do zatracenia własnego ja, by wyrwać z niedoli bliźniego. Dobra, łagodna, nie szuka ani własnego interesu, ani interesu społeczności, do której należy. Jedynie cnota u niej nadaje wszystkiemu wartość i znaczenie. Nie sądzi, nie ma złości, karci, ale w miłości, posłuszna tylko światłu z góry. Twarda dla siebie, wielce wyrozumiała dla innych, poświęcająca się tam, gdzie najbardziej zachodzi potrzeba. Bezwzględnie odrzuca prawa, kierujące we współżyciu logiką rozumu, a jednak sama również myśli i tworzy, tylko zawsze w Panu, zawsze przy Jego świetle. Dostateczną podstawą w zaniechaniu lub wszczęciu dzieła jest tylko wyraźna wola Boga, w Słowie Jego podana, jedyna, mogąca powstrzymać pęd miłości. Zwilżona rosą z nieba, nie zna oschłości schematyzmu rozumu. Mądrość serca, nie rozumiana przez ogół, często wyśmiewana, bezradna dla siebie, skuteczna dla innych, nie żałująca własnych sił, czasu, zdrowia, życia, jak ten Chrystus, który nie zatrzymuje się bodaj przed męką śmierci haniebnej, o ile idzie o wyzwolenie z bagna grzechu duszy ludzkiej.

O ile mądrość serca da się przyrównać do promieni słonecznych, niesących jednocześnie ze światłem i błogosławione ciepło dla wszystkiego, co jest jego spragnione, o tyle logika rozumu podobna jest światłu księżyca, chłodnego jednak, jak trup. To władza, która *przedewszystkiem* chce poznać (w najszerszym znaczeniu słowa). Tylko dziwnym jakimś sposobem: zamiast okiem Ducha ogarnąć całość i posiadać samą istotę żywą, — poznaje powierzchownie, zewnątrz, poszczególne części całości, by z nich złożyć następnie fikcyjną, martwą całość, bez jądra wewnątrz, jak ten „dzwon cudnej roboty“, rozkołysany, wydawał „jeno wark głuchy“, nie budząc „żadnych porywów, marzeń, ni tęsknoty“, gdyż „wewnątrz brakowało serca“. Chce poznać wszystko, za wyjątkiem Zbawiciela własnego. Głucha na słowa Apostoła Piotra, który ją napomina: „wzrastajcie w znajomości Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa“ 2), poznaje Go również, ale w jakiejś chorobliwej wprost bierności, w oderwaniu od siebie i życia „ucząc się zawsze, a nigdy do możności prawdy przyjść nie mogąć“ 3). Własnowolnie pozbawia ona siebie w ten sposób błogosławionego jednania się ze Zbawicielem swoim, a przez Niego i z bliźnim. Los jej — to samolubna samotność wewnętrzna. A to wszak grunt najpodatniejszy dla kłakoli i chwastów najrozmaitszych. Pomędzy innemi przedmiota-

mi poznania zatrzymuje się również i nad duszą ludzką. Niestety, patrzy na nią okiem i przez „szkiełko mędrca”. Obchodzi ją tylko, jak kapłan i lewita, którzy „ujrzawszy, pominęli go”, bo nic dostrzec w niej nie może, co miałoby jakąś wartość dla niej. Uzbrojona w pojęcia, określenia, sądy, wnioski i „dostateczne podstawy postępowania”, pragnie przy pomocy tego postostu zejść do duszy ludzkiej. Daremnie wysiłki! Jakby ktoś chciał przepłynąć wzburzony ocean w wątej łodzi rybackiej. Zamkniętym pozostanie on dla niego, jak serce ludzkie dla rozumu. Nie mam tu bynajmniej na myśli świata wyłącznie naukowego, ale szerokie masy ludzkie, sferę życia codziennego. Ośrodkiem poznania, — to zawsze własne ja, przyjemności, korzyści, wygody. Po za tem, niema właściwie wyłącznego przedmiotu badania. Niema czynnego ukochania, które jedynie może wyróżnić, wydzwignąć ponad poziom wartość jedną, górującą nad innymi. Celem tej władzy jest budowanie „harmonijnego” splotu wiedzy (w najszerszem słowa znaczeniu), by przy pomocy tego aparatu zdobywać wszędzie, gdzie się tylko da, korzystniejsze dla siebie miejsca, zawsze kosztem innych. Nie idzie tu wcale o karjerowiczów i robigroszów. Jeżeli głębiej sięgniemy do podstaw duszy, znajdziemy dążenia te pyszne u przerażającej większości ludzi, zarówno u niewierzących jak i wierzących, u tak zwanej inteligencji jak i u prostego ludu. Własne ja, własna rodzina, wyznanie, partja, lub jakieś inne ugrupowanie społeczne, którego się jest członkiem — zawsze na pierwszym miejscu. Bliźni — to nie brat, ale jakiś twór obojętny, albo rywal, wróg często, którego należy zwalczać, pokonać. Co gorsze, że to jest u nas tak zrozumiałe, tak jasne. Istnieje przysłowie rosyjskie, dosyć trafnie ujmujące tę prawdę: „swaja rubacha bliże k'tiełu”. A wszak Bóg nakazał nam, a Chrystus Pan przypomniał: „będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”. — Nieraz widywałem tablice statystyczne w obrazkach. Przedstawiały one stopniowanie wielkości, od najmniejszej do największej, ludzi i przedmiotów najrozmaitszych dla zobrazowania względnego stosunku siły zbrojnej, wysokości ceł lub czegoś podobnego w rozmaitych państwach. Coś w tem jest charakterystycznego dla ducha logiki rozumu. Wartości jego również jakby miały dwa tylko wymiary płaszczyny i różniły się między sobą li tylko liczbą, masą, siłą, zewnętrżnością. Przerażający schematyzm życiowy cechuje tego ducha. Jakieś rozdrabnianie, segregowanie, klatkowanie, rozrywanie całości żywej na części, kwoli zadośćuczynienia wymogom porządku, właściwego logice rozumu. — Logika rozumu opiera się na własnych martwych prawdach. Bierna, nieufna, miłująca raczej swe myśli o ludziach, aniżeli samych ludzi. Obludna, zarozumiała, hołdująca chłodnemu wyrozumowanemu obowiązkowi; niecierpliwa, dogadzająca własnym namiętnościom i przywarom, własnowolnie wszczyna i przerywa bieg spraw, dotyczących stosunku z ludźmi; małoduszna i tchórzliwa, drżąca o swoją cnotę, którą pragnie zachować w czystości, ale w pewnego rodzaju klasztorzem zamknięciu; podległa ciągle jeszcze prawu: „oko za oko, ząb za ząb”; ślepa na prawdy żywe, drugorzędne sprawy bierze za podstawowe i odwrotnie, jak ci faryzeusze, co komara precedzają, a połykają wielbłąda. Interesowna, pobłażliwa dla siebie — surowa i niesprawiedliwa dla innych, uważa za lepsze brać niżli dawać. — Bezsilna, jednym słowem, aby podołać tym szczytnym zadaniom, poruczonym człowiekowi przez Opatrzność.

Usiłowaliśmy zobrazować dwie władze, organizujące nasze współżycie: władzę mądrości serca i logiki rozumu. Właściwie pierwsza tylko buduje, druga burzy raczej to, co tworzy pierwsza. Na szczęście władze te

nie rządzą ludźmi w swoich czystych formach. Mówimy „na szczęście“ ze względu na władzę destrukcyjną logiki rozumu. Chrystus Pan aż dotąd pracuje! Cześć Mu i uwielbienie! Jak już zaznaczyliśmy na wstępie poważna tylko umiejętność współzycia zdolna jest ziszczyć podstawowe pragnienie duszy ludzkiej — „świętych obcowanie“. Zrewidujmy przeto, mili Bracia i Siostry, a szczególnie Wy, co stoicie na czele w pracy organizowania tego współzycia, którzy możecie najwięcej przynieść korzyści, ale też i najbardziej zaszkodzić, — zrewidujcie, zrewidujmy sumienia nasze i przekonajmy się wreszcie, jakie władze duchowe rządzą postępami naszymi? Czy przyjaciele, czy też wroga duszy ludzkiej piastujemy w sercu naszym? Często, ach jak często ludzimy siebie i innych, może w nieświadomości grzesznej, co do podstawowego motoru, kierującego naszymi czynami. *W każdym wypadku życiowym musimy powodować się mądrością serca.* Jeżeli współzycie nasze takie martwe, tak wyzbyte omal tego, co w tęsknotach naszych najczystszych nazywamy Życiem, — czemu należy to przypisać? Czy nie złej władzy, (duchowej) która kierowała nami dotąd? Wszak zamieranie nasze — to jej owoce, a po owocach poznać można kierownika samego. To dowód chyba dosyć przekonujący! Odrzućmy tedy to, co wysusza w nas źródło życia, i uczynimy cały wysiłek, by wejść na drogę mądrości serca.

A *przedewszystkiem* jednajmy się ze Zbawicielem naszym coraz ciasniej, coraz serdeczniej, a jednocześnie z coraz to większą czcią dla Niego, z coraz silniejszym poczuciem słabości i nicości własnej. Wskaże On dobrą drogę, mocą miłości Swojej wprowadzi na nią pragnącego, utrwali go na niej, wzwyż podnosić będzie. Usiłujmy zrozumieć przy Jego świetle i przyjąć przy Jego pomocy prawdę Jego nacelną: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśliby ziarno pszeniczne spadło do ziemi, nie obumarło, ono samo zostaje; lecz jeśliby obumarło, wielki pożytek przynosi“ 4). — I tę drugą — „Ktoby chciał duszę swoją zachować, — straci ją; a ktoby stracił duszę swoją dla mnie, — znajdzie ją“ 5). Pragniemy widzieć cuda Życia prawdziwego, — odrzućmy tedy prawdy martwe, a przyobleczmy się w Żywe, pochodzące od Tego, który daje nam jednocześnie obietnicę, mającą ziszczyć pragnienia nasze najśmielsze, o ile oprzemy się wyłącznie na Nim, jak na skale — „kto wierzy we mnie, sprawy, które ja czynię, i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie; bo ja odchodzę do Ojca mego“ 6).

KOMENTARZ DO MYŚLI: „ON (MARSZ. PIŁSUDSKI) BYŁ TYLKO NARZĘDZIEM W RĘKU BOGA“

(Żag. Chr. R. II Nr. 6 str. 3 w. 26 z góry).

Ponieważ właśnie ta myśl nie została należycie zrozumianą przez niektórych naszych czytelników, czujemy się w obowiązku dać na tem miejscu potrzebne wyjaśnienia. Myśl tę należy brać przedewszystkiem w szerszym znaczeniu. Bóg nie posilkuje się ludźmi idealnymi, w tym bowiem wypadku praca Jego pośród nas ustałaby natychmiast. Wszyscyśmy grzeszni, bracia pomiędzy sobą i równi przed Bogiem. Wszyscyśmy narzędziami w Jego ręku. Jeżeli kto myśli inaczej — jest on w dużym błędzie. — Życiem wszech-

1) Jan 17, 21; 2) Ptr. 3, 18; 3) 2 Tym. 3, 7; 4) Jan 12, 24; 5) Mat. 16, 25; 6) Jan 14, 12.

świata w najdrobniejszych bodaj jego przejawach jak dobrych, tak i złych kieruje wyłącznie Pan Bóg. Tem między innymi różni się religja chrześcijańska od wierzeń Persów, że my mamy jednego Pana, tymczasem oni mają ich aż dwóch równorzędnych. W naszej religji szatan również podlega woli Boga (ks. Ijobowa 2—6). Przez ludzi tylko prawdziwie świętych, lub będących wogóle na tej drodze, Bóg działa, że się tak wyrazimy, bezpośrednio, w pewnych momentach, zależnie od stopnia wywyczenia ich w posłuszeństwie jego woli, przelewając jakby przez te wierne Mu naczynia, dobro Swoje jak na nie, tak i na ich otoczenie. (Mojżesz, z którym Bóg rozmawiał twarzą w twarz). We wszystkich innych wypadkach działa Bóg jakby pośrednio, dostosowując się w cudowny, dla nas niezrozumiały sposób, do poziomu stanu duchowego, na jakim w danej chwili znajduje się człowiek. Najgorsi ludzie bodaj mogą być i są błogosławionymi narzędziami w rękę Boga. O sprawiedliwości faryzeuszów co Chrystus Pan mówi? „Jeśli nie będzie obfitsza sprawiedliwość wasza, niż nauczonych w Piśmie i faryzeuszów, żadnym sposobem nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego“. A jednak o tych samych faryzeuszach w innym miejscu mówi: „Wszystkiego, czego by wam kolwiek rozkazali (nauczeni w Piśmie i faryzeuszowie) przestrzegać, przestrzegajcie i czyńcie, ale według czynków ich nie czyńcie; albowiem oni mówią, ale nie czynią“. A więc i przez tych, dla których wrota królestwa niebieskiego jakby zostają zamknięte, potrafi Bóg skutecznieć dobrą robotę w sercach ludzkich. Tyle co do formy myśli, w jaką ona została przez nas ujęta.

Sprawiedliwość, tak jak my ją rozumiemy, po ludzku zapewne, może grzesznie, jednak przez sam już fakt szukania jej zawierająca niezaprzeczenie iskrę prawdy Bożej, zniewała nas posunąć się w wyjaśnieniach naszych o krok dalej, dotknąć samej treści myśli i odpowiedzieć na pytanie: dlaczego w danym wypadku marszałek Piłsudski był właściwie tem narzędziem.

„Bóg jest miłość“. Ma On więc wyłącznie na oku Chwałę Swoją i dobro nasze. Ponieważ nas miłuje miłością wyzwalającą z niedoli, w jakiej jesteśmy, pragnącą wykształcić dusze nasze na obraz Chrystusowy, przeto kształci nas przedewszystkiem, urabia i wychowuje, jak poszczególne jednostki, tak i społeczeństwa całe i narody. Wychowuje jak ten dobry, mądry Ojciec, postępując z nami znacznie łaskawiej, aniżeli stan grzeszny i ztwardziałość serc naszych wymagają tego. W tym celu daje On nam własny przykład umiejętności życia i współżycia w Jezusie Chrystusie i uczniach Jego, naukę i moc realizowania jej, przyzwala jednak i szatanowi wprowadzać nas w grzech i cierpienie, a nam ulegać pokusom, przeżywać oplakane skutki takowych, by nas doświadczać, jak również dać nam poznać niewłaściwość drogi, obrzucić zło i skłonić do zawrócenia z niej i wstąpienia na drogę posłuszeństwa Jego woli. Upadek jak jednostki, tak i narodu jest zawsze możliwy, należy nam tylko wyciągnąć z niego właściwą dla siebie naukę. Nie tę, jak pokonać przeciwnika, ale jak samemu podnieść się z upadku, by móc i przeciwnikowi swemu podać pomocną dłoń bratnią. Jeżeli nie postępujemy w ten sposób, — wina to nasza, nie Boga, wina, za którą, o ile pozostawać w niej będziemy, ściągniemy na siebie w swoim czasie nowe ciągi wychowania w postaci dalszych, boleśniejszych jeszcze skutków własnego grzechu.

Wydarzenia majowe i ich następstwa mają w sobie coś z tej różgi Bożej, skarcenia, napomnienia, — jednocześnie pociechy, podtrzymania i nauki. Nie tylko to, ale, obok przejawów i następstw grzechu, także i to. —

To co się staje, przez sam fakt, że staje się, jest już koniecznością, bo nie dzieje się bez woli Boga.*).

Że marszałek Piłsudski był w danym wypadku tem narzędziem, nagannem bezsprzecznie, ale w większym bodaj stopniu jeszcze zaszczytnem, tłumaczy się tem, że jest on jednym z najszlachetniejszych i najczystszych (w znaczeniu ludzkim) mężów Polski. Zrozumiemy to wtedy tylko, gdy potrafimy spojrzeć na osobę marszałka okiem nie uprzedzonym, stronem, ale raczej ślepem na jego wady, a otwartem na zalety: gorące umiłowanie Ojczyzny, ofiarność jego dla niej, charakter dzielny, mężny, o „czystych rękach“ i duszy, współczującej niedoli upośledzonych. Złodziejstwa i bezprawia, jakie rozpanoszyły się wówczas, wymagały moralnej przeciwagi, którą Bóg znalazł widocznie w osobie marszałka, jeżeli powołał go do udzielenia przezeń napomnień swoich i podźwignięcia Polski z upadku, w jakim się znalazła przed wypadkami majowemi.

POKUTUJCIE.

Mowa Sadu Sunda Singh'a, wygłoszona w Neuchâtel, na placu Kolegium Łacińskiego o godz. 8-ej wieczorem w poniedziałek 13 marca 1922 r.
(d. c.).

Gdy powróciłem do Indyj, nie mogłem opowiedzieć przyjacielowi moim o mojem doświadczeniu, gdyż nie byli oni przygotowani do uwierzenia. Ale prawda nie może długo pozostawać ukryta. Kupcy tybetańscy przybyli do Indyj i opowiedzieli innym, co widzieli. Gdy mnie zapytano, dlaczego o tem nie mówiłem, powiedziałem: „Cieszę się, że dowiedzieliście się o tem nie od chrześcijan. Teraz możecie wierzyć, że Bóg może czynić cuda ludowi Swemu“. Ludzie dzisiejsi nie wierzą w cuda, bo ich nie rozumieją. Spędzają czas na lekturze i codziennych zajęciach, ale nie na modlitwie ze swoim Zbawicielem. Ujrzymy rzeczy cudowne wtedy tylko, gdy poświęcimy trochę czasu na modlitwę.

Nikt nie może zachwiać mej wiary. Zostawszy chrześcijaninem, zacząłem myśleć o krajach Europy. Mówiłem sobie: „Są to kraje chrześcijańskie i ich mieszkańcy otrzymali zapewne obfite błogosławieństwa“. Ale po zwiedzeniu tych stron zmieniłem zdanie. W krajach pogańskich widziałem ludzi, oddających cześć bałwanom, ale w tych krajach widziałem ludzi, czczących samych siebie. Są bardzo zajęci pieniądzem, przyjemnościami, swojemi sprawami i bluźnią imieniu Chrystusa. Będą ukarani surowiej, niż ludzie krajów pogańskich.

Mówi się: „Jakie istnieją dowody o niebie i piekle?“ Tak, jakgdyby kurczę w jajku oświadczyło, że niema nic poza jego skorupką, a matka odpowiedziałaby mu: „Ależ nie, poza nią są góry, kwiaty i niebo błękitne“, i gdyby kurczę powiedziało swej matce: „Mówisz głupstwa, nie widzę nic z tego“. Raptem łupinka pęka, i kurczę poznaje, że matka miała rację.

My jesteśmy także jakby w łupince i nie widzimy nieba i piekła. Lecz dnia jednego skorupka pęknie i wtedy przejrzymy. A jednakże

*) Lekkomysłny czyn nawet jest koniecznością, bo Bóg przystaje na taki właśnie skutek lekkomyślności w celu doświadczenia danego osobnika i uwolnienia go i tym sposobem od tej wady.

są dowody. Dla kurczęcia w skorupce jego oczy i skrzydła są dowodami wystarczającymi przyszłego życia. Oko uczynione jest do widzenia, ale cóż można widzieć w skorupce? Przeto oczywiście jest, że oczy i skrzydła nie są uczynione dla życia zamkniętego w skorupce. Podobnie i w nas jest dużo dobrych pragnień i dążeń, które nie mogą być zaspokojone tu na ziemi. Przeto potrzeba, abyśmy mieli sposobność zaspokojenia ich, a sposobnością tą jest: Wieczność. Ale jak kurczę potrzebuje ciepła już wtedy, gdy jest w skorupce, tak i my musimy być ogrzani i powołani do życia przez chrzest ognia Ducha Świętego, aby żyć już tu na ziemi. Bo niebo nie jest czemś na później, ale czemś właśnie na teraz. Wierzę w chrystjanizm, którym jest Chrystus Sam, gdyż dał mi pokój na ziemi.

Zwiedzając kraje Europejskie, widziałem ludzi, którzy nie mają ani pokoju duchowego ani radości. Poganie znajdują spokój w Chrystusie, a ci, którzy są urodzeni w krajach chrześcijańskich, nie znajdują go. Są za bardzo zajęci; nie mają czasu na modlitwę. Jakżeż ci ludzie mieliby objawić Chrystusa w życiu swoim? To nie jest winą Boga; On nie może być za to odpowiedzialnym. Jeśli się nie nawrócimy z grzechów naszych i nie pójdziemy do Niego, nie osiągniemy pokoju.

Zakończę i nie chcę już zabierać wam czasu, ale chcę powiedzieć jeszcze jedno. Przyjdzie czas, gdy każdy z was znajdzie się przed tronem sądu, tak jak teraz tu się znajdujemy. Powiecie sobie wtedy może, że przyszedł człowiek z odległego kraju, aby wam mówić o Chrystusie, któregoście potem odrzucili, i wy z kolei będziecie wtedy odrzuceni. Pod wielu względami jesteście bardziej uprzywilejowani ode mnie, macie tyle wspaniałych okazji. Wy znacie Chrystusa i możecie Mu służyć, gdy poganie nie mogą. Jeśli odrzucicie tę sposobność, nie będziecie nigdy zbawieni. Wy nie prześladowaliście, jak ja, Chrystusa i nie spaliliście Słowa Bożego. Wielu prześladowuje Chrystusa przez swoje czyny, przez życie grzeszne, ale On może ich zbawić mocą Swoją. Trzeba tylko, aby się nawrócili i prosili Go. Powierzcie mu siebie i dajcie Mu wasze serca, a ujrzycie cuda w życiu waszem. Niechaj nam Bóg pomoże zdać sobie sprawę ze stanu grzechu, w jakim się znajdujemy, nawrócić się i przyjąć Go jako naszego Zbawiciela.

Kończąc, chcę wam wszystkim podziękować, żeście słuchali tak uważnie. To jest dla mnie pierwsza i ostatnia sposobność widzenia was. Następny raz może zobaczymy się w Jego obecności. Chciałbym uścisnąć ręce każdego z was, ale to nie jest możliwe teraz. Będziemy mieli czas na to w wieczności, gdy spotkamy się u stóp Zbawiciela. Niechaj nam Bóg pomoże przygotować się na to spotkanie w Jego obecności, tam, gdzie nie będzie więcej rozłąki.

JA.

(Łuk. 16, 19 — 31 i Mat. 25, 41 — 45).

Czytając te dwie przypowieści, można byłoby pomyśleć, że Jezus chciał potępić skąpstwo, nieczułość serca, wzdargę dla cierpienia lub duszy innych. To byłoby błędne tłumaczenie. Bogacz naprzykład nie żywił żadnych złych uczuć dla Łazarza; nędza jego wzruszyłaby go, o ileby ją *widział*, ale nie dostrzegał jej, chociaż nie mógł się z nią nie zetknąć, ocierając się o

nią, wchodząc i wychodząc z pałacu. Nie usposobienie okrutne górowało u bogacza w stosunku do biednego człowieka. Być może cieszył się on powszechnym szacunkiem, ponieważ hojnie opłacał składki i wygłaszał poglądy altruistyczne. Regułą jego jednak była zasada: każdy dla siebie. „Miłość dobrze uregulowana“, zaczynająca się od tego właśnie, który ją reguluje, lub raz uregulowaną — pochwała. Co zasługuje na szczególną uwagę, to własne ja.

To samo i w drugiej przypowieści. Dlaczego Pan potępia jednego, a chwali drugiego?

Potępiony nie uczynił nic złego, ale nie przysporzył też i nic dobrego. Dobro, które może być i zrobił, jest, że tak powiemy, wykonane od niechcienia; w czynie tym niema w każdym razie zainteresowania się nim, wejścia w niego, włożenia weń choć cząsteczki duszy własnej, swego ja, a tem samem niema i rozróżnienia obecności Tego, który powiedział: „bezemnie nic uczynić nie możecie“: niema więc w jego pracy dobroczynnej i miejsca, zarezerwowanego dla tego tajemniczego i boskiego współpracownika, który towarzyszy naszemu ja, nakazuje jemu szacunek, a jednak nie jest naszym ja.

Egoizm, czczenie własnego ja, wyłączna wyższość tego ja, bałwochwalca, zlewający się w jedno z bożyszczem swoim, czciciel—z przedmiotem czci swojej — o! my go znamy. Gdy roztacza on wpośród nas zuchwalstwo swoje, nienawidzimy go właśnie dlatego, bo zdaje się nam, że okrada on na własną korzyść innych z ich stanowiska, jak również przywłaszcza sobie i nasz dział. To własny nasz egoizm powstaje przeciwko niemu i, kto wie, czy to nie on krzyczy najgłośniej, w złości przeciw egoizmowi innych?

B. C. „*Le Christianisme au XX Siecle*“.

MYŚLI O GRZECHU, MĄDROŚCI LUDZKIEJ I INNE *)

Czemże jest nazwa? To, co zwiemy różą, pod inną nazwą równieżby pachniało.

Szekspir.

Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.

Świat widzialny jest „atom“. Prawda, astronomie!
Pocóż ty chcesz żyć cały tylko w tym atomie?

„Uszło szczęście, i próżno dotąd za niem chodzę!“
Nie uszło: czeka ciebie na krzyżowej drodze.

A. Mickiewicz.

*) Uzupełniamy i podajemy raz jeszcze cytaty, mylnie wydrukowane w ostatnim numerze „Żagwi Chrystusowej“.

Z PRACY MISJI WEWNĘTRZNEJ.

W Zborze *Zelowskim* garstka wiernych zbiera się co niedziela, zaraz po nabożeństwie w kościele, dla dalszego rozważania Słowa Bożego i modlitwy. Zebrania te odbywają się regularnie od paru lat. Nauka opowiadana bywa najczęściej przez dwóch braci, z których jeden, Paweł Tomesz, jest wielce szanowany starszy Zboru *Zelowskiego*. Za jego właśnie inicjatywą uczestnicy tych zebrań zaczęli składać drobne ofiary na cele misji wewnętrznej. Nie zważając na ciężki rok ubiegły, kiedy przemysł łódzki przeżywał okres kompletnego niemal zastoju, ci biedni tkacze, w zupełności zależni od Łodzi, zebrali jednak w tym czasie z drobnych swoich ofiar około 100 złotych i po za tem z tych samych składek dopomogli już kilku bardzo potrzebującym braciom i siostram. Zaznaczyć należy, że uczestnicy tych zebrań składają również ofiary i w kościele po nabożeństwie, oraz uiszczają przepisane składki kościelne. Dla większego uwypuklenia ofiarności tych braci dodać pragniemy, że powyższa kwota stu złotych niewiele jest niższą od całorocznej składki Zboru w *Zychlinie*, o ile nie brać w rachubę składek dwóch zamożnych parafjan.

Znaczna większość wiernych zaraz po kościele wraca do swoich kłopotów, trosk i drobnych radości domowych. Słowo Boże, usłyszane przez nich w kościele, ginie bezpłodnie przy zetknięciu się z duchem świata, jak to dobre ziarno, zagłuszone przez kąkolę i chwasty. — Ta drobna garstka wierzących utrwała Słowo Boże, posłyszane w kościele, które, nabrawszy mocy, samo niszczy chwasty i przynosi pożytek.

Niech Bóg coraz hojniej błogosławić raczy tym zbożnym poczynaniem Braci naszych z *Zelowa*, a ślepym Braciom niech otworzyć raczy oczy na źródło i sposób zdobywania i pomnażania społecznego dobra.

KOMUNIKAT KONSYSTORZA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W WILNIE.

Otrzymałiśmy z prośbą o zamieszczenie w piśmie naszym komunikat treści następującej:

PIERWSZY POWSZECHNY ZJAZD EWANGELIKÓW W NIEPODLEGŁEJ RZECZYPOSPOLITEJ.

Dążąc szlakiem wiekowej tradycji ewangelików Rzeczypospolitej Polskiej, *Wileński Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego*, istniejący nieprzerwanie od 1563 r., zwołuje na 9 — 11 Listopada b. r. do Wilna, prastarej stolicy polskiego ruchu reformacyjnego I-szy POWSZECHNY ZJAZD Kościołów i Zborów Ewangelickich *Augsburskich*, *Helweckich* i *Unijnych* w Rzeczypospolitej Polskiej. Myślą przewodnią Zjazdu jest stworzenie wspólnoty w krzewieniu Ewangelji Chrystusowej i zorganizowanie jednolitej obrony praw Kościołów Ewangelickich, opartych na wiekowych uchwałach sejmowych, dekretach Królewskich i Konstytucji Rzeczypospolitej. Zjazd ma za zadanie wznowienie tak owocnej niegdyś pracy nie tylko moralno-religijnej, ale i kulturalno-społecznej dla dobra wiary, kraju, państwa i jego przyszłości.

Ze Zjazdem połączony będzie „Pokaz zabytków ze zbiorów Synodu Ewang.-Reformowanego w Wilnie”, który obejmie dokumenty archiwalne, stare dzieła, manuskrypty i t. p.

Witając ze szczerą radością wszelką inicjatywę, mającą Chwałę Bożą na celu, prosimy Boga, aby i tym poczynaniom obficie błogosławił raczył.

Po przeczytaniu piśmka tego puszczaj je dalej w obieg. Pomnażaj w ten sposób ilość egzemplarzy. Pamiętaj, żeś rozsiewcą na roli Bożej.

OD REDAKCJI.

Pisemko nasze nie ukazywało się w ciągu 3 miesięcy: lipca, sierpnia i września. Powodem tego był absolutny brak środków materialnych jak ofiar, tak i własnych zasobów u samych wydawców. Wobec takiego stanu rzeczy żadnych konkretnych obietnic co do regularnego ukazywania się piśmka naszego w przyszłości dawać nie możemy. Co Pan Bóg da. W każdym razie gorąco polecamy sprawę „Żagwi Chrystusowej” Łasce Bożej, czynnej w sercach oddanych piśmku czytelników i czytelniczek.

Z powodu obarczenia pracą redaktora „Jednoty” księdza Stefana Skierskiego, wydawcy „Żagwi Chrystusowej” uprzejmie proszą swych odbiorców o nie nadsyłanie ofiar na „Żagiew” na jego ręce, lecz bezpośrednio do administracji (Warszawa, Leszno 20, Kolegium Kościelne Zboru Ewangelicko - Reformowanego, Administracja „Żagwi Chrystusowej”) lub o składanie ich na ręce pozostałych wydawców piśmka (patrz stronica ostatnia).

POKWITOWANIE.

Ofiary serca na wydawnictwo „Żagwi Chrystusowej”.

W dalszym ciągu złożyli: Pp.: Karol Dippel z Sosnowca 4 zł., Antoni Masłowski z Warszawy 6 zł.; Gustaw Bender z W. 2 zł.; Stanisław Diehl z W. 2 zł.; Fryderyk Czepe z W. 5 zł.; Mirosław Lewy-Liwski z W. 5 zł.; bezimiennie z W. 2 zł.; Matylda Semadeni z W. 7 zł.; Zofja Szeferówna z W. 5 zł.; Karol Sander z W. 4 zł.; Zofja Lorecowa z W. 5 zł.; Karol Meissner ze Lwowa 5 zł.; Ernestyna Tosio z W. 2 zł.; bezimiennie 2 zł.; Emilja Hellwigowa z W. 2 zł.; Mieczysław Januszewski z W. 1 zł.; Magdalena Oldakowska z W. 10 zł.; Marja Moszkowska z Żeliszewa 10 zł.; Ludwika Herynżanka z W. 75 gr.; Katarzyna Maderowa z W. 5 zł.; Janina Gajewska z W. 2 zł.; Ida Scholl z W. 5 zł.; Korynna Ciemniwska z Kocudzy 10 zł.; bezimiennie z W. 1 zł.; Stefanja Diehlówna z W. 8 zł.; Zofja Krasowska z W. 2 zł.; Aleksandra Schoeneich z Lublina 10 zł.; Halina Dontenowa z W. 4 zł.; Brat z Więgborka 1 zł.; członek Misji Metodystów 50 gr.; Zofja Klemm z Węgrowska 10 zł.; bezimiennie 10 zł.; Anna Mendowa z Zawiercia 1 zł.; Marja Froelichowa z W. 2 zł.; Marja Pałatówna z W. 2 zł.; Zofja von der Ropp z W. 10 zł.; Ks. Senior Paweł Royer z Josesberga (Małopolska) 8 zł.; Emily Rose z Milanówka 15 zł.; Ks. Leo Buczak z Mołodiatyna 6 zł.; Jan Nowak z Zelowa 2 zł.; Karol Nowak z Zelowa 2 zł.; Władysław Swoboda i Józef Anders z Zelowa po 1 zł.; Jan Tomesz z Zelowa 2 zł.; siostra Marja Lazarówna z Cieszyna 5 zł.; Ks. Paweł Sikora z Cieszyna 10 zł.; Marja Bretschowa z W. 2 zł.; siostra Natalja Redlerówna z W. 2 zł.; Marja Tosio z W. 21 zł.; Witold Butler z Torunia 3 zł.; Matylda Koecherowa z W. 2 zł.; siostra Mary Tosio z Friedenshortu 10 zł.; Cecylja Halpernówna z W. 3 zł.; Zofja Bretschówna z W. 5 zł.; Sędzia Karol Pospiszyl z Zelowa 10 zł.; Jan Śliwka z Zakopanego 1 zł. 20 gr.; Stefanja Esse z Konina 5 zł. Razem 279 zł. 45 gr. Serdeczne Bóg zapłać!

Miesięcznik, wydawany przez ks. K. Ostachiewicza, łącznie z ks. St. Skierskim, siostrą K. Tosio i innymi braćmi w Chrystusie. Redaktor odpowiedzialny ks. K. Ostachiewicz. Adres redakcji: Książd Kazimierz Ostachiewicz, poczta Konin, skrzynka pocztowa 34. Adres Administracji: Administracja „Żagwi Chrystusowej”, Warszawa, Leszno 20. Kancelarja Kolegium Kościelnego Zboru Ewang. Reformowanego.